

## PRENUMERATA

W MIEJ CU:

rocznie . . . . . rs. 3 kop. —  
półrocznie . . . . . rs. 1 kop. 50  
kwartalnie . . . . . rs. — kop. 75

Cena pojedynczego numeru

kop. 7 1/2

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie . . . . . rs. 4 kop. 40  
półrocznie . . . . . rs. 2 kop. 20  
kwartalnie . . . . . rs. 1 kop. 10

## TYDZIEŃ

## OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz

petitu lub za jego miejsce.

za 2—6 razowe po kop. 4 za wiersz.

za 7—10 razowe po kop. 3 za wiersz.

Reklamy po 10 k. za w. petitu.

Cena ogłoszeń zamieszczonych  
10 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie, oraz poza granicami guberni wymienione obok agentury w miastach powiatowych i agentura „Rajchman i Freundler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. W Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazaraki—prócz tego,

w Czeszochowie	W Gasztecki.	w Łasku	W. Grass.
w Będzinie	„Janiszewski Stan.	w Łodzi	„Janiszewski Leopold
w Brzezinach	„Krzemieniewski Jul.	w Radomsku	„Goszczyński Franciszek
w Dąbrowie	„Tomaszewski J.	w Rawie	„E. Sulimierska.

## Agentura Towarzystwa Ubezpieczeń „JAKOR” od Ognia i na Życie.

Ulica „Pocztowa“, dom pani Borkiewicz, obok gubernii.

(20—9)

## OD REDAKCYI.

Ponieważ dochodzą nas wieści, że niektórzy z naszych czytelników prenumerują „Tydzień” u osób postronnych, przeto oświadczamy niniejszem, że taka sprzedaż naszego pisma jest bezprawną i wymierzona wprost na naszą szkodę. Oprócz kantoru Redakcyi i dwóch, jak dotąd, miejscowych księgarni, nigdy nikomu nie dawaliśmy pozwolenia na przyjmowanie prenumerat w Piotrkowie.

## Wiadomości Bieżące.

— **Z Sądu.** W ubiegły poniedziałek wydział karny tutejszego sądu okręgowego sądził w Łodzi sprawę p. Ksawerego Kunkla, fabrykanta, oskarżonego o znęcanie się nad 10-letnim chłopcem Richterem. Pan Kunkel—pisze „Dzien. Łódz.”—jest mężczyzną przystojnym, tegim, lat ma 45, prawie siwy. Z zawodu jest fabrykantem powozów. Małoletniego Richtera używał zgodnie zresztą z umową, do posług domowych i fabrycznych (na posyłki). Pewnego razu podsądny Kunkel dostrzegł brak rewolwera w biurku. Podejrzanie rzucił na 10-letniego Richtera, od którego postanowił za pomocą katowania nahajką (knu-tem) w musie zeznanie, gdzie podział rewolwer? Malec, który w sądzie dość dokładnie po polsku opowiedział przebieg wstrętnych operacji, oświadczył, że choćby go zabił, nie powie, bo nie wie. Pan Kunkel wedle zeznania świadka (kowala) Albingera (pod przysięgą), przy pomocy tegoż rozłożył malca na pienkę, sam go trzymał za głowę, świadek za nogi i wymierzył mu nahajką 10 razy. Podług własnego przyznania oskarżonego, wymierzył wszystkiego swojej ofierze 16 razy. Lecz świadek Krawczyński zeznał, że Kunkel wszystkiego wymierzył ze 60 uderzeń i to w przerwach tak że operacja trwała przeszło godzinę. Gdy po pierwszym katowaniu, malec się nie przyznał,—zdjęto z niego ubranie i bito powtórnie, a zapobiegając możliwemu zemdleniu, oblewano go zimną wodą. Nareszcie but się urwał; oskarżony udał się na górę i powrócił ze trzecią grubości palca, którą złamał na dziecku. Zbite i pokrwawione dziecko zabrała nazajutrz w południe matka, która w sądzie twierdziła, że dziś jeszcze malec doznaje niemałych cierpień za dotknięciem ciała. Narzędzie katowania leżało na stole sądowym i poznane zostało przez świadków jako to samo, którym Kunkel zadawał razy Richterowi. Podsądny, który sam się bronił, w ostatniem przemówieniu oświadczył, że on także był przez ojca karcony za przewinienia. Towarzysz prokuratora p. Sztenger, opierając

się na śledztwie sądowym, żądał skazania Kunkla za znęcanie się nad 10-letnim Richterem na pozbawienie wszystkich szcze-gólnych praw i przywilejów oraz zamknięcie na rok jeden w rotach aresztanckich. Skazanego natychmiast aresztowano, oznaczając wysokość kaucyi na rs. 500.

— **Korespondent** z Sosnowca do „Przeglądu Tygodniowego” w № 40 tegoż pisma mówi:

„Tydzień piotrkowski a za nim inne warszawskie pisma, rozpuściły pogłoskę jakoby trzy wsie p. Kramsty miały wrócić do dawnych właścicieli; wiadomość ta jest mylną. Wydaje mi się wprost naiwnem przypuszczać, aby p. K. słynny przecież z swej przeczności był tak nieogłędny przy kupnie wiosek, iżby się nie zabezpieczył na wszelki wypadek. Pojmując doniosłość tej pogłoski, zasięgałem „języka” osób kompetentnych w tej sprawie, ale napóżno. Urzędnicy p. K. nie o tej sprzedaży nie wiedzieli, a tać się przedemną nie mieli powodu.”

Otóż dziwić się należy, że korespondent „Przeglądu” przekręca widocznie fakty.

Nie donosiliśmy nigdy jakoby trzy wsie p. Kramsty miały już wrócić do dawnych właścicieli. Czerpiąc wiadomości z wiarogodnego źródła, pisaliśmy tylko o sprawie wytoczonej p. Kramście przez syna byłego właściciela tych dóbr p. Siemińskiego, w tutejszym sądzie okręgowym. To nie pogłoska, ale fakt. A musiał być jakies zasady procesu, skoro sąd ostrzeżenie w księgach hipotecznych o toczącym się procesie zapisać zezwolił. Obecnie zaś, obrońcy pana Kramsty (adw. przysięgli Lewy i Rotwand) wnieśli na tę decyzję skargi apelacyjne, wskutek czego sprawa ta niedługo przez warszawską izbę sądową rozpatrywana będzie. Że urzędnicy p. Kramsty nie o tem nie wiedzieli i nie wiedzą—nie dziwnego i nieczego to nie dowodzi.

— **Teatr.** Dnia 28 z. m. wystawiono po raz pierwszy u nas najnowszą operetę nowego i mniej nam znanego kompozytora A. Müllera z librettem J. Bauera p. t. „Błazen Nadworny”, która dotąd cieszy się wielkiem powodzeniem w Wiedniu, a przez p. Puchnińskiego w tegorocznym sezonie około 30 razy w Belle-Vue była grana. Treść „Błazna” historyczna, z dziejów Hiszpanii zaczerpnięta, polega na tem, że błazen królewski Carillon dopomaga prawowitemu następcy zasiąść na tronie. Wystawa całości rzeczywiście świetna. Muzyka więcej seryjo, chociaż sporo walców i kupletów komicznych. Pani Bronikowska grała i śpiewała z zacięciem paryskiej śpiewaczki opery komicznej, za co też sutemi oklaskami ją obdarzano. P. Gloger, jak zwykle, rozweselał publiczność, zwłaszcza sfery górne. Pani Puchnińska i p. Radwan przyzwocić odśpiewali swe partyje, a pan Danielewski w głównej roli błazna dzielnie się spisywał i za tragiczną scenę w 1 akcie zasłużenie oklaskami został nagrodzony. Wogóle wrażenie całości doda-

nie, ku czemu niemało przyczyniła się kosztowna nader wystawa. Teatr był zapełniony prawie zupełnie, bo i loże nareszcie dopisały.

W niedzielę, dnia 3 b. m. ujrzelśmy „Nore” z p. Śnieżko-Zapolską w roli tytułowej. Jestto rola popisowa, ale tak trudna, że tylko pierwszorzędnym dramatycznym talent kobiecy powinien się na nią odważyć. Tymczasem pani Śnieżko-Zapolska, jakkolwiek wysoce inteligentna i dobra artystka, ale pierwszorzędną (jak np. Modrzejewska) lub choćby drugorzędną (jak np. Marzello) nigdy nie będzie. Krewki temperament i wielkie, czarne, wyraziste oczy—oto i wszystko, czem natura obdarzyła p. Śnieżko-Zapolską; natomiast cechy najważniejszej, wspólnej wszystkim wielkim artystom i artystkom, mianowicie wielkiej wrażliwości i zmienności fizjognomii, w której znajduje natychmiastowe odbicie cała gamma uczuć wszelkiego rodzaju, pani Śnieżko-Zapolska wcale nie posiada. Artystka wie o tem sama i dlatego w scenach, gdzie milknie głośnie słowo, a rozpoczyna się gra fizjognomii, p. Ś.-Z. jest niewidzialna: odwraca się do publiczności bokiem lub tyłem. Niektórzy widzą w tem oryginalność i samodzielność artystki—my raczej widzimy lekceważące wymijanie największych scenicznych trudności i tego wszystkiego, co najpotężniejsze sprawia zwykle na widzu wrażenie. Dowodem wreszcie słuszności takiego zapatrywania się naszego był akt III, który powinienby wywołać olbrzymie na widzach wrażenie, a który przeszedł bez żadnego prawie efektu—tu już ani grą fizjognomii, ani nawet modulacją głosu nie sprostała pani Ś.-Z. trudności zadania. Najlepiej wyszła stosunkowo w całej sztuce scena aktu II, kiedy Nora tańczy Tarantellę. Pan Trapszo zagrał Tordwalda bez zarzutu; inni artyści tworzyli harmonijną całość—z wyjątkiem p. Zagrodzkiego w roli doktora, który raczej na cyrulika wyglądał. Nad treścią sztuki, wielce efektownej ale nie pozbawionej naciągów i paradoksów, rozszerzać się nie będziemy. Psychologiczna strona charakterów jest w niej przeprowadzona świetnie i stanowi główną jej zaletę.

W ubiegły czwartek powtarzano „Błazna Nadwornego”, a w przyszłym tygodniu ujrzymy po raz pierwszy na tutejszej scenie „Florka” najnowszą komedję pp. Abramowicza i Ruskowskiego autorów „Męża z Grzechności”. Na najbliższem, sobotniem przedstawieniu, odegrany będzie wodevil w 3 aktach p. t. „Lili” przez autorów „Nitouche”.

M. D.

— **Mniemani dobroczyńcy** ludzkości, udzielający zbyt łatwo jałmużną ulicznym żebrakom, ani się domyślają jak ciężką nieraz krzywdę wyrządzają społeczeństwu, protegując wyzysk i wszelkie

nieuczciwe drogi do niego prowadzące.

Znaną jest ogólnie w mieście naszym para dzieci: dziewczynka garbata, opierająca się na krótkiej łusce i młodszy od niej paroletni chłopczyk, którzy kręcąc się po ruchliwych ulicach miasta, dopominając się datki. Dzieci te jedna z dobroczynnych dam odziała zeszłej zimy od stóp do głów w ciepłe zimowe ubranie, a gdy w parę dni potem spotkała znów obdartą dziewczynkę, osobiście, chcąc sprawdzić przyczynę tego, udała się do jej matki. Ta ostatnia odpowiedziała wprost, że porządnie ubranemu dziecku nikt grosza nie da. Mało tego, przed paru dniami spotkałszy tę małą kalekę żwawo i bez laski uwijającą się po alei i zbierającą wiórki. Spytana odrzekła, że „mama wysmarowała jej nogę i już jest zdrowa;” onegdaj chodziła znów zgarbiona, wsparta na kij, wzywając miłosierdzia przechodnych. — Czy rzeczą uczciwą jest pomagać do szepienia w duszy dziecka fałszu i obłudy, wreszcie spytają się o to sami siebie „dobroczyncy ludzkości”. Nadmienić też wypada, że rodzice mniemanej kaleki, nie chcą za nic oddać dzieci do ochronki, gdzieby i odzienie i pożywienia trochę i naukę pracy znaleźć mogły.

— **Omal nie pożar.** U państwa X. z wtorku na śr dę ubiegłego tygodnia, od niezdmuchniętej i na noc pozostawionej przy łóżku świecy, zajęły się firanki, dalej leżący na stole obrus, następnie drugie firanki u drugiego okna, wreszcie pościel na łóżku pod tymże oknem. Szczęściem, że to ostatnie było puste i, że niezajęło się łóżko vis-à-vis ulokowane, przy którym stała owa niezagażona świeca i na którym spoczywała w twardym śnie pani domu; widocznie lekki ciąg powietrza, jaki się zwykle tworzy podczas ognia, pchał płomień w stronę przeciwną.

Zbudzony dymem pan domu, śpiący w przyległym pokoju, skoro zobaczył co się święci, nie tracąc przytomności, jako doświadczony strażak, rzucił się na ratunek, i zdołał nareszcie po jakimś czasie ugasić płomień. Uległ jednak bardzo silnemu poparzeniu dłoni, palców — i całych rąk.

— **Dar.** Na rzecz miejscowej ochronki katolickiej J.W. Komarowa, małżonka p. Naczelnika gubernii, przestała na ręce zarządzającego ochroną 74 rozmaitych przedmiotów, z których część, jakoto: perkal,

barehan, włóczka, dadzą się użytkować w ochronie bezpośrednio; inne zaś przedmioty albo zostaną spieniężone na rzecz ochronki lub też będą zatrzymane jako fanty do przyszłej, w razie otrzymania zezwolenia, tomboli.

— **Władomy zapis** s. p. Karola Burgharda, na rzecz tutejszego Tow. Dobroczynności, przesłany został nareszcie w tych dniach pod zatwierdzenie ministerjum. Podobny zapis tegoż testatora na rzecz stypendyjum przy gimnazyjum w Radomiu oraz tamecznego Tow. Dobroczynności, uzyskał już dawniej sankcyję ministerjum.

— **Na zapytanie** przesłane do Zarządów Towarzystw Kredytowych miejskich (o którym mówiliśmy) — odpowiedziano z Lublina i z Kalisza że: w pierwszej z tych miejscowości wypuszczono dotąd LZ-ych przeszło na milion rs.; w drugiej zaś na pół miliona. Raty półroczne od przyznanych pożyczek wpływają jaknajregularniej, skutkiem czego żadna posesyja nie uległa dotąd przymusowej sprzedaży. Na pokrycie kosztów administracji w zupełności wystarcza 1/2 procent od przyzanych pożyczek.

— **Tyfus.** W ostatnich dniach spotrzągać się dają w naszym mieście coraz częstsze wypadki tyfusu brzuszego, który najchętniej zwykł się pojawiać, według opinii lekarzy, w dzielnicach miasta, po domach i mieszkaniach nieodznaczających się zbytnią czystością. Ostrzegamy więc naszych czytelników i zachęcamy do ścisłego przestrzegania takich warunków zdrowotnych, jak czystość, wentylacja i osuszanie wilgoci. Panów zaś gospodarzy domów, prosimy o sumienne oczyszczanie podwórzy, dołów kloaczkowych i śmietników.

— **Na kupno tablicy pamiątkowej** dla s. p. Leona Rzeczniońskiego, swego „profesora i dobrodzieja” ksiądz Wojciech Rożniewski, kanonik katedralny, proboszcz parafii Bogdanów, nadesłał z Petersburga rs. 10, które złożone zostały w redakcyi „Tygodnia”. Posiadamy zatem na ten cel zebranych rs. 58 kop. 24 (patrz N.N. „Tygodnia” 35, 37 i 39).

— **Z rawskiego.** Przypominacie sobie zapewne, że drukując korespondencyję z rawskiego, w której opisany był obchód jubileuszowy czciogodnego Frydrycha z Boguszyca, zrobiliście w niej wzmiankę i o

stosunku tegoż wogóle do służby, a szczególności do niejakiemu Balcera Woźniaka, który przez lat 50 służył wzorowo u p. Fr. jako stangret, dzieląc z nim złą i dobrą dolę i którego dzieciom dopomógł też pan F. do lepszego pokierowania się na świecie. Otóż ten poczciwy i znany przez wszystkich starszych mieszkańców całego dawnego powiatu rawskiego, *Balcer Woźniak*, dnia 25 września r. b. zakończył życie w wieku lat 72, pozostawiając po sobie 2 córki i 4 synów, z których najstarszy jest od lat 12 powszechnie poważanym i znanym ze swej prawości sędzią gminnym, drugi wójtem i gospodarzem w tejże wsi, trzeci zmarł jako maszynista na kolei terespolskiej, czwarty wreszcie pracuje w warsztatach kolei warszawsko-wiedeńskiej. Tak to zawsze — dobre i czyste ziarno dobrego plon wydaje.

— **Dalsze szczegóły** krwawego zajścia, o którym pisaliśmy w numerze poprzednim, podaje „Kur. Warsz.”

„Dyrektor Delmont, w którego mieszkaniu zabito złodzieja Przybylskiego, otrzymał w tych dniach groźbę mu śmiercią anonim. Z listem tym p. D. zgłosił się do naczelnika powiatu, prosząc o opiekę do czasu wyjazdu, wkrótce bowiem opuści swoje stanowisko. Wysłano wieczorem kilku strażników z kozakami, którym udało się schwycić trzech złoczyńców. Jeden kilkakrotny recydywista, Justyn Rostkowski zeznał wszystko i tym sposobem wykryto całą szajkę.

Oprócz szajki Przybylskiego, jeszcze jakiś Hilla jest postrachem całej okolicy. Człowiek olbrzymiego wzrostu i nadzwyczajnej siły, dezertor z wojska, kryje się on obecnie w lasach, powiatu będzińskiego. Chwytany kilkakrotnie, złoczyńca ten wydostawał się na wolność, bądź wylamując kraty w oknach bądź bijąc prawie na śmierć ludzi, którzy go prowadzili. Na jednej z ostatnich obław, jakie na niego urządzano, ośmiu ludzi nie mogło mu dać rady. Hilla jest pewnego rodzaju „Doboszem” będzińskim.”

— **Dolina Ojcowska,** pozostająca obecnie pod zarządem hr. Ludwika Krasńskiego, wypuszczoną zostaje — jak donosi „Kur. Codzienny” — od d. 1-go stycznia r. 1888-go w dzierżawę na lat dziesięć. Dzierżawca w uroczej tej miejscowości zamierza wprowadzić wiele inowacyj, a pomiędzy innymi wzniesić okazały hotel. Mówią

## WAZON CHINSKI

Arabeska

przekład z francuzkiego

Adama Krzewskiego.

W sali mojego dziadka był wazon chiński, bardzo wielki, w pośrodku wydęty, pokryty dziwacznym malowidłem; szyję miał długą, w górze znacznie rozszerzoną. Napróżno wyciągałem ramiona — nie mogłem go objąć nawet do połowy.

Nieraz całemi godzinami przyglądałem się tym pysznym mandarynom, w jaskrawych różnobarwnych szatach, ich towarzyskom pełnym wdzięku, świeżym i powiewnym, jak kwiaty. Nieśmiało patrzyłem na żołnierzy z groźną postawą, uzbrojonych w złociste halabardy. Większą jeszcze trwogę budziły we mnie straszne smoki z paszczą rozwartą i z długim ogonem, wijącym się w pierścieniu. Trzeba było wielkiej odwagi, aby dotknąć palcem ich złotych, ostrospiczastych zębów.

Na tarasie z trzciny bambusowej bawiło się dwoje dzieci. Zaprzyjaźniłem się z nimi. Skulony przed wazonem, opowiadałem im długie jakieś historyje. Słuchały mnie z wielką cierpliwością; to też bardzo wdzięczny byłem im za to.

Lecz prawdziwym moim ideałem była przesliczna Teha — Teha. Tak nazywałem

młode chinke namalowaną na wazonie. To była moja przyjaciółka, stała powiernicą moich dzieciennych tajemnic.

Nie wyobrażacie sobie, jak Teha — Teha była piękna. Cera jej biała jak śnieg cudnie odbijała od purpurowej sukni stojącego przy niej starego mandaryna.

Teha-Teha ani spojrzała na niego, choć to był pan bogaty, cały okryty złotem. Oczy jej były zawsze zwrócone ku mnie. Nieraz odbiegałem, aby pochwycić ją na zdradzie, a czasami nawet zwracałem głowy do jej chudej wystrojonej sąsiadki. Nigdy przecież w oku jej nie dostrzegłem zawisłości lub gniewu.

Tys sama jedna dobra Teha — Teha, pozostała mi wierną! Tyś nigdy nie zmieniła się dla mnie! Ty i dziś słuchasz mnie jak dawniej, z łagodnym na ustach, uśmiechem. Nigdy błyszczący od złota mandaryn nie odbierze mi serca twego.

Tys zimna, ale dobra: uczucie twoje — to istny marmur z Carrary — chłodne, lecz wiekuiste.

Z głębi duszy dziękuję ci za to, błogosławię cię Teho-Tehol! Jeśli obojętnie słuchasz moich bolesnych wyznań, jeśli nigdy łza nie wytrysnie na porcelanowe twoje jagody, gdy ci powierzam rozpaczliwe skargi i nędze moje; nigdy mnie za to nie łajesz, nigdy mi nie wyrzucasz zdrady, ucieczki, długiego zapomnienia, ni popełnionych szaleństw.

Teha-Teha miała na żółtej sukience błękitną, i naszyjnik złoty misternie wyrzeźbiony. Włosy jej zczesane wysoko, tworzyły koronę ponad czołem. Siedziała na wysokim krześle z kółkami. Jedną ręką trzymała wachlarz, drugą wdzięcznie podpierała głowę. Usteczka miała drobne, oczy powłóczyście, pełne słodyczy i dobroci.

Kochałem Teha-Tehę, nie mówiąc o tem nikomu. Ani ojciec, ani matka, nie zgadywali użuć moich; myślę jednak, że młodsza moja siostrzyczka odkryła rąbek mej tajemnicy.

Uczucie moje potęgowała niesłychana ciekawość. Szyja wazonu, otoczona splotami powojów i pnących gałązek, wśród których przelatywały różnobarwne ptaszęta, zanadto była wysoka, abym mógł jej dosięgnąć; zdala tylko pieściłem oczy widokiem cudnej roślinności.

— „Co może być w tym wazonie?” — zapytywałem sam siebie bezustannie — „jakaż tajemnica kryje się w jego głębi? Zapewne pełzają tam straszne smoki, z paszczą wiecznie rozwartą?”

Jednego dnia, będąc sam, przysunąłem do wazonu krzesło. Stałem na niem, wspinałem się na palec; chwytam oburącz za brzeg i zawieszony w powietrzu, zaglądam ciekawie w otwór.

Wtem słyszę głośny krzyk za sobą. Była to stara piastunka Maryjanna. Schwyła mnie w objęcia, i postawiła na ziemi.

także o zaprowadzeniu stałej komunikacji pomiędzy Olkuszem a Opowem, przy pomocy wygodnych bryczek, ponieważ dzisiejsza komunikacja wiele pozostawia do życzenia.

— **Z Sosnowca** piszą do „Kur. Por.” pod 25 z. m. Mieszkańcy tutejsi zanieśli prośbę do p. gubernatora piotrkowskiego o dozwole nie im budowy domów na tych placach, które się znajdują w ulicach pomiędzy domami, gdyż na wielu z tych placów nagromadzone materiały budowlane od dwóch lat, ulegają zniszczeniu i są rozkradane, przez co właściciele doprowadzeni są do ruiny. Na skutek tego, poleceniem zostało naczelnikowi powiatu bedzińskiego zbadanie tej sprawy.

— **Z Pabjanic** donoszą do „Dzien. Łódz.” iż ministerjum zwróciło plan regulacji tego miasta w celu poczynienia w nim pewnych poprawek, a mianowicie zaprojektowało przeprowadzenie jeszcze dwu ulic. Obok tego, przed zatwierdzeniem planu regulacyjnego, ma być uregulowana sprawa gruntów włościańskich, położonych w środku miasta, a nie podlegających jurysdykcji magistratu, przez co utrudnionem jest przeprowadzenie ulicy, oświetlenie miasta i t. p.

— **Fabryka akcyjna „Zawiercie”** powiększyła znacznie swą produkcję w ostatnich czasach, skutkiem doskonałego zbytu i wartości swych wyrobów. Składy fabryczne niegdyś pełne, są obecnie opróżnione z powodu wyprzedzki wszystkich zapasów. Podobno też ta okolicznością tłumaczy się zwyczaj akcyj Zawiercie o 10 rubli i bezustannie poszukiwanie tych walorów.

— **Nominacja.** P. Julijan Ostrowski, dotychczasowy urzędnik izby sądowej warszawskiej, przeznaczony został na p. o. komisarza sądowego przy sądzie zjazdowym okręgu I piotrkowskiego, z zamieszkaniem w m. Łasku.

— **Spis jednodniowy.** Jeden z mieszkańców Łodzi postanowił podobno zająć się sporządzeniem jednodniowego spisu ludności tegoż miasta, jak wzmiankuje „Dz. Łódzki.”

— **Przy szkole** wyższej rzemieślniczej w Łodzi projektowanem jest, z inicjatywy prywatnej, założenie gabinetu technicznego.

— Cóż to, na Boga! Cheesz się zabić psotniku... Powiem pani i zakaze ci zbliżać się do wazonu.

Rozplakałem się na głos. Jaktó? chciałby mnie oderwać od Teha-Tehy?

— No, uspokój się, chłopcze — ciągnęła rozczulona Maryjanna. — Już nie nie powiem pani, ale przyrzecz mi, że drugi raz tego nie będzie. Wierz mi, tam w głębi nie znajdziesz nic pięknego — kurz, śmieci, pajęczyna... i nic więcej.

## II.

Ubiegło lat piętnaście. Szał młodości odciągnął mnie daleko od rodzicielskich progów. Obiegnęłam niemały kęs świata, kochałam wieki, cierpiałam jeszcze dłużej, nareszcie dała jednego syn marnotrawny zapukał do drzwi starego ojcowskiego domu.

Otworzono mu — wszedł z głową smutną, pochyloną. Siwa matka cofnęła się zrazu, nie śmiejąc ust położyć na bladym czole przedwcześnie postarzałego. Siostra tylko wyciągnęła ku niemu obie ręce. Dziadka, ani ojca nie było już — obaj leżeli w grobie pod kościołem.

Syn marnotrawny przestąpił próg wielkiej sali: większą wydała mu się niż dawniej... pusto w niej było...

Powiódł dokoła błędnym wzrokiem, i spostrzegł na ziemi wazon chiński. Teha-Teha patrzyła nań jak przed laty.

Syn marnotrawny jęknął, upadł na kola-

— **Konsekracja** kościoła Świętokrzyskiego w Łodzi ma się odbyć podobno w tym miesiącu. Dla dokonania ceremonii ma przybyć J. E. Arcybiskup Papiel.

— **Spółka owocarska**, jak donoszą gazety, nareszcie została zawiązana. Akt rejentalny spisany został przez rejenta Jallowieckiego. Na członków zarządu powołano pp. E. Jankowskiego, F. Szaniara, L. Iwanowskiego, K. Iwańskiego i Wacława Łuszczewskiego. Do rady nadzorczej powołano pp. W. Przyłubskiego, d-ra T. Kowalskiego i K. Sulikowskiego. Spółka rozpocznie działalność od 1 kwietnia r. p. Zadaniem spółki jest handel hurtowy owocami świeżymi i wszelkimi przetworami owocowymi.

— **Marki stemplowe**, które należy opatrywać papiery w formie prywatnej sporządzone np. plenipotencyje, rachunki, likwidacje i t. p. o ile te papiery przeznaczony są do zaprodukowania władzom lub urzędnikom rządowym, nie potrzebują być według wyjaśnienia Senatu kasowane zaraz przy podpisaniu, lecz mogą być naklejane bez kasowania — tak, jak na prośbach, kasować je zaś mają urzędnicy przyjmujący te papiery. Jest to znakomite ułatwienie dla interesowanych osób, szczególnie za obrębem miast większych zamieszkałych.

— **Rewizja koni.** Według zawiadomienia prezydenta „królewsko-pruskiej regencyi” w Opolu, na granicy pruskiej od strony tutejszego kraju wprowadzoną została rewizja koni pod względem zdrowotnym.

— **Służebności.** Dzienniki petersburskie donoszą w formie pogłoski, że ministerjum spraw wewnętrznych wydało polecenie spisania wszystkich dóbr w Królestwie Polskiem, w których nie uregulowano jeszcze służebności. Ministerjum zamierza jakoby przyspieszyć uregulowanie służebności, i w tym celu ma wydelegować do każdej gubernii komisję specjalną.

— **Ograniczenia w eksploatacji lasów.** Przed zatwierdzeniem ogólnych przepisów o ochronie lasów, wprowadzone mają być podobno przepisy o ograniczeniu używalności lasów przez włościan. Główne punkta tych przepisów streszczają się w następujący sposób: 1) Włościanie w ciągu roku mogą wyciąć z własnego lasu: a) w lasach iglastych 1/100 całkowitej przestrzeni, b) w liściastych — 1/100, c) z krzaków i zarośli — 1/100; 2) w razie nadużyć, wieś obowiązana będzie zalesić wyrąbaną przestrzeń i zapłacić określoną karę.

na przed towarzyszką lat dziecinnych, przycisnął usta do chłodnego jej czoła:

„O Teha-Teho zawołał, — jakżem ja nieszczęśliwy! ileż mam ci powierzyć trosk i cierpień! gdybyś ty wiedziała, com ja tam przetrwał, ile mi krzywd wyrządzono! Czemuż cię opuściłem Teha-Teho? stargany życiem, serce moje na kęsy dziś poszarpać!”

„Dziś, klęcząc, przemawiam do ciebie, gdy dawniej wspinałem się na palce, by szepnąć coś do ucha twego.

„Wszystko dziś inaczej! inaczej!”

„Kochałem inne, jak ciebie niegdyś ukochałem, z głębi szczerzego serca. One zdradzały mnie, porzucały, sztydząc ze mnie; im potrzeba było tylko czezych holdów, chwilowych wrażeń, a ja całą oddawałem im duszę. One płaciły zdawkową monetą za szczerze złoto uczuć moich, czyniły zupełnie jak artysta, co rzuca skrzypce, gdy już melodyjne wydobył z nich dźwięki.

„Teha—Teho drogał wszystko skończone — dziś powracam do ciebie! Będę gwarzył jak dawniej, już nie o słodkim jutrze, lecz o wozora, pełnem boleści i zawodów!”

I syn marnotrawny wspomniął nagle słowa piastunki: „nie patrz w głąb wielkiego wazonu — nie ma tam nic pięknego.”

Głowa jego podnosi się teraz wysoko w górę po nad otwór. Pochylił się... patrzy... i cóż tam spostrzeżać?

† Dn. 13 b. m. i r. w kościele po-Bernardynskim o godz. 9<sup>1/2</sup> odbędzie się żałobne nabożeństwo za spokój duszy **S. p. Julii z Wojciekich Staszewskiej** na które małż. z dziećmi krewnych i życzliwych zaprasza.

## Licytacje w obrębie gubernii.

— W dniu 21 grudnia (2 stycznia) 1887/8 r. w sądzie zjazdowym I okręgu w Piotrkowie na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi: 1-o na rogu ulic Dzielnej i Wschodniej pod № 1376 położonej od sumy rs. 10,000; — 2-o nieruchomości w temże mieście przy ulicach Wólczańskiej i Miłsza pod №№ 819, 821aa, 821bb, 821cc, 821dd, 821ee, 821ff i 821gg położonych od sumy rs. 3,500 — i 3-o nieruchomości w temże mieście przy ulicy Piotrkowskiej pod № 644 od sumy rs. 25,000.

— 22 grudnia (3 stycz.) 1887/8 r. w tymże sądzie zjazdowym na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi przy ulicy Długiej pod № 320 j położonej, od sumy rs. 9000; — oraz na sprzedaż nieruchomości w m. Zgierzu przy ulicy Piotrkowskiej pod № 40 położonej od sumy rs. 200.

— 12 (24) października w biurze p-tu Bedzińskiego na trzecieletnią entrepryzę oświetlenia 41 latark miejskich w Bedzinie, pd sumy rs. 604 k. 75 rocznie.

— 15 (27) paździer. w biurze p-tu Nowo-Radomskiego — na trzecieletnie wydzierżawienie dochodu z bydłobójni w m. Nowo-Radomsku; od sumy rs. 1707.

— 12 (24) paździer. w m. Łodzi na nowym rynku, na sprzedaż różnych mebli i sprzętów domowych.

## Sprawozdanie z targu zbożowego:

Sosnowiec 4 Października 1887 r.

**Zyto** polskie wyborowe za pud 70<sup>1/4</sup> — k. średnie 66<sup>1/2</sup>, wolińskie od 64 — 67<sup>1/2</sup>, litewskie wyborowe pud 68<sup>1/2</sup> kop., średnie 66<sup>1/2</sup> — jeleckie wyborowe po 66<sup>1/2</sup> kop., średnie po 64 kop., zwyczajne 63 do — kop. **Pszemica** biała pud od 97<sup>1/2</sup> — 101<sup>1/4</sup> k. czerwona po — kop., żółta od 96 — 100 kop. **Owies** biały ciężki od 60<sup>1/2</sup> — 65<sup>3/4</sup>, wyborowy — k. pud. średni — kop, zwyczajny od — — — kop. **Jęczmień** dla browaru 88<sup>1/4</sup> — 73 k., na paszę 66<sup>1/2</sup> k. **Groch** warzelny od 96 — — kop. **Gryka** od 76<sup>1/2</sup> — 81 k. **Siemie lniane** wyborowe od 144—153 kop. średnie od 135—140<sup>1/2</sup> kop. zwyczajne od 117<sup>1/2</sup> do 126 kop. **Proso** o — — — k. **Łubin** żółty wyb. — — — **Makuchy** lniane 99 — 72 kop. rzepakowe 81 do — kop. **Otręby** pszeniczne 43 od 46 kop., żytnie od 49<sup>1/2</sup> — 52 kop. za pud.

Kurs za 100 rubli — 181 M. 40 fen.

A. Oppenheim & C.

Znajomym, i wszystkim życzliwym, którzy raczyli zgromadzić się dla oddania ostatniej przysługi ceniom **S. p. Julii z Wojciekich Staszewskiej;** a w szczególności kolegom, którzy na swych barkach ponieśli Jej zwłoki na miejsce wiecznego spoczynku, składamy serdeczne Bóg zapłać.

Małż. z dziećmi i siostrami zmarłej.

Na dniu tarza się garstka suchych liści i trupy kwatów pogrzebane w prochu i pajęczynie, a zablakana muszka rozbija się z brzękiem o głębokie jego ślany.

Podniósł oczy i oto wśród powojów i pnących roślin wśród fantastycznych ptaków ulatujących po nad tarasem wśród żołnierzy, mandarynów, smoków i chińskich niewiast przesuwwały się przed nim widma zmarłych jego ulud i nadziei.

Zrozumiał, czem było jego życie. Żałował zgasłej wiary, płakał nad skarbem zmarnotrawionych uczuć. Widział jak odbiegały złote sny lat dziecięcych, istny rój kwiatów i motyli oprzemienionych zorzą.

Słyszał zdaleka echo swych dziecinnych szczebiotów i piosnek wyspiewanych dla czarodziejki w błękitnej i żółtej sukience. I długo wielki wazon chiński słuchał żalonych wyznań syna marnotrawnego.

Kiedy matka z siostrą powrócili do sali, siedział przy kominie, blade miał lica, czerwone od łez oczy, ale odzyskał dawny spokój.

Odtąd syn marnotrawny nie opuszcza domowych progów. Co dnia rozmawia z Teha-Tehą, a ona namawia go, aby pojął młodą małżonkę.

Czy posłucha jej... któż odgadnie?

# SKŁAD TRUMIEN METALOWYCH

i na sposób metalowy drewnianych **Wojciecha Grajewskiego** w różnych rozmiarach, po cenie fabrycznej. Zajmuje się sprzedażą **Stolarz Biernacki** w „Petrokowie”, przy kościele po Pijarskim, w domu Horowicza. (2-1)

## OSOBA

znająca gruntownie muzykę i grająca sama dobrze, życzy sobie udzielać takowej, jak również i korepetycyi po cenie nader niskiej.

### Fortepian Wiedeński

jest do sprzedania. Wiadomość o wszystkim w Księgarni W-go Jędrzejewicza. (2-1)

## SAMOWAR DUŻY

najmniej na 40 szklanek, ktoby miał do zbycia raczy zostawić wiadomość w Redakcyi (3-1)

## Lustro duże

w złotych ramach, 4 łokcie wysokie, półtora łokcia szerokie—do sprzedania za rs. 30. Wiadomość bliższa w Redakcyi. (3-1)

## JAKÓB SILBERSTEIN

ulica „Petersburgska“ dom Regierera

sprowadza węgle kamienne z kopalni krajowych, jako też zagranicznych, podług cen kopalniowych. (3-3)

### Dla kaszlących i osłabionych

#### NAGRODZONE

na Warszawskiej Wystawie Hygienicznej, listem pochwalnym, oraz medalem na Wystawie Krakowskiej, analizowane, uznane i koncesjonowane przez Radę Lekarską

### EKSTRAKT I KARMEŁKI

MIODOWO-ZIOŁOWO-SEODOWE

### Fabryki „LELIWA“

w Warszawie ul. Zgoda № 6.

Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie, 50% tańsze i pewniejsze od zagranicznych.

w „PETROKOWIE“ główna sprzedaż w składzie Apt. W-go Zarskiego. Flaszka ekstraktu kop. 75. paczka karmelków kop. 15. (R. i Fr. № 8987.) (40-3)

## Nagrody rs. 50!

któ przytrzyma skradzione we wsi Straszowie cztery klacze fernalskie, po lat 7 i od 2¼ do 2½ łokci wzrostu mające, dobrze utrzymane. Dwie maści gniadej, jedna skarogniada z poślednią prawą przy kopycie białą nogą, i jedna kara. (3-3)

## NIEMKA

potrzebna na wieś, znająca krawieczyznę i szycie maszynowe.—Zgłaszać się do W-ego Zienkowicz w domu W-ego Babickiej. (3-3)

## OGRODNIK

Potrzebny na wieś z dobrymi świadectwami, do piętnasto-morgowego ogrodu i sadu zarazem. Kaucy 150 rs. Zgłaszać się do W. Zienkowicz w domu W. Babickiej. (3-3)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 15 powieści p. t. **Frankley** przez Henryka Gréville w przekładzie E. Dobrzańskiej.

## Pracownia Ubiorów Męzkich FRANCISZKA OSTROWSKIEGO

Egzystująca przy placu Mikołajewskim przeniesiona została z dniem 1-go Października na plac Maryjański obok Hotelu Litewskiego 1-sze piętro i w takowej wykonywa się wszelkie roboty podług najnowszych wymagań i po cenach najprzystępniejszych o czem Firma ma zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność. (3-2)

Sprzedaje się

## SOK MALINOWY

wiadomość bliższa w taniej kuchni. (3-2)

**W** nowo utworzonym Handlu Win Delikatów i towarów kolonialnych przy elegancko urządzonego Hotelu Polskim w Noworadomsku, w obszernych i odpowiednio urządzonych pokojach, założona została

### RESTAURACYJA

gdzie w każdej chwili dostać można wszelkich gorących i zimnych zakąsek jak również wszelkich napojów, z czem ma honor polecić się Szanownej Klienteli

### T. Kowalski.

(5-3)

Do sprzedaży z wolnej ręki lub wydzierżawienia w każdym czasie

## Folwark włók 14½

z Inwentarzem żywym i martwym o 3 wiorsty od stacyi Rogów drogi żelaznej a o miedzę z gruntami miasta powiatowego Brzezina. Wiadomość u Rejenta w Brzezinach. (12-7)

## Skład Węgli

### Włodzimierza Sapińskiego

(Róg alei Aleksandryjskiej)

#### Ceny

Korzec węgla kamiennych grubych 240 zł. . . . . 85 k.

Korzec węgla kamiennych grubych na skrzynie 10

korców zamknięte (przez

Magistrat Warszawski

ostemplowane) . . . . . 83 k.

Pud koksu (korzec 4 pudy) . 30 k.

Korzec węgla drzewnych . 1 rs.

**Uwaga.** Na miasto rozsyła

się w koszach półkorcowych

wagi 130 zł. (13-9)

## Włodzimierza Sapińskiego Wynajem Pojazdów

Dom W-go Adama Golembowskiego wprost Poeczy

Karety, Powozy, Bryki, Konie

### „GUDRONIT“

№ 1. Osusza wilgotne mieszkania

1 zł. 12 k.

№ 2. Zabezpiecza drzewo od gnicia

1 zł. 16 k.

№ 3. Niszczy grzyb w budynkach

1 zł. 25 k.

Sprzedaż i informacje: Hotel Angielski

Aleksander Ciszewski budowniczy.

(R. i Fr. 6982) (10-6)

Dep. Przem. i handlu St. Petersburg № 1360, Wiedeń № 4932, Budapeszt № 1538.

Nagrodzony na **EXSICCATOR** Warszawskich Wystawach w r. 1885 i 1886.

**ODZNACZONY MEDALEM** na Wystawie Krakowskiej w r. 1887.

**Osusza wilgoć, zabezpiecza drzewo od gnicia, grzybka i pęknięcia, zastępuje olejne farby. Liczne kilkoletnie świadectwa, stwierdzające praktyczność tego środka—do przejrzania.**

**Ważne dla pp. obywateli.** zakł. fabr., przem i t. d. Za dni kilka wyjdzie drugie wydanie broszurki z rysunkami i wysyłać się będzie na żądanie: franco—bezpłatnie.

Wynalazca Inż.-Techn. **G. Ritter** Królewska 39.

Telegramy: **Ritter—Warszawa.**

Poszukuję agentów.

(2-1)

## NOWY WYNAŁAZEK

### PAPIEROSY

## W GILZACH NIESKLEJANYCH

zaszczyconych nagrodą na tegorocznej wystawie higienicznej w Warszawie

### FABRYKI

## Braci POLAKIEWICZ w Warszawie

w cenie za 100 sztuk rs. 2,—1.50,—1.20,—1,— i 70 kop. pakowane po 5, 10, 25 i 100.

(R. i Fr. 8785)

(6-4)

## Towarzystwo Ubezpieczeń

### „ROSSYJA“

w Petersburgu, Wielka Morska 13.

Generalna Reprezentacyja w Warszawie.

144. Marszałkowska 144.

Towarzystwo zawiera:

### Ubezpieczenia na życie

t. j. kapitałów i rent na korzystnych warunkach i z udziałem ubezpieczonych w zyskach Towarzystwa;

### Ubezpieczenia od ognia

ruchomości i nieruchomości wszelkiego rodzaju;

### Ubezpieczenia transportów

rzecznych, lądowych i morskich.

**AGENTURY** Towarzystwa znajdują się we wszystkich miastach Państwa Rosyjskiego

**Broszury o ubezpieczeniach życiowych** wydają i rozsyłają się na żądanie bezpłatnie.

(R. i Fr. 8749)

(6-4)

## Drukarnia, Litografija

STEREOTYPOWNA, INTROLIGATORNA, i Maszyny do linijowania ksiąg

## E. PAŃSKIEGO

w „Petrokowie.“

Ma zaszczyt zawiadomić, że posiada na składzie wszelkie księgi i druki w zakres urzędowych i prywatnych czynności wchodzące, jak również wszelkie obstalunki wykonywają się starannie. **Ceny przystępne.**

Z czem poleca się łaskawym względom.

— Przedewszystkiem pomówmy rozsądnie—prze-  
mówia Kati, robiąc Horacemu miejsce obok siebie.—  
Kochasz mnie i chcesz się ze mną żenić. Ja zgadzam  
się na to; ale może ci odmówię mój ojciec.  
Radosć Horacego usmierzyla się nagle—jak kipiące  
mleko odstawione od ognia.  
— Twój ojciec?—powtórzył.—Twój ojciec? Je-  
żeli sądzisz, że się będzie sprzeciwiał, lepiej nie mówić  
mu o tem. Gdy wyrobisz już sobie zupełnie stanow-  
sko, gdy zdobędę potrzebną do utrzymania domu  
środki, za rok jak, skoro już zacznę przytułek, nie  
odmówi wtedy... jestem tego pewien.  
— Tak, ale do tego czasu chciałbyś mnie może  
skazać na meczarnie takie, jakie przeskąłam tej zimy?  
Dziękuję!  
Wstrząsnęła się, z widocznym obrzydzeniem na  
myśl podobną.  
— Nie, Horacy, musi być tak kwesytja postawio-  
na jasno: zostaniesz przyjęty przezemnie i przez me-  
go ojca—albo też...  
— Albo co?...—zawołał Horacy.  
— Albo musisz się mnie wyrzec. Nie pójde za  
ciebie inaczey.  
Uwolniła ręce i odsunęła się trochę. Ten nie-  
znaszny ruch wydał się Horacemu przepaścią, rzuconą  
między nim a nią!

— 115 —

Nie wiedział, co ma myśleć o jej milezeniu. Z głową  
opartą o poręcz kanapy patrzyła na niego wciąż tem  
samem, na poły drwiącym, na poły zakochanym wzro-  
kiem.

— Ale ty mnie nie kochasz!—zawołał.

— A ty co możesz o tem wiedzieć?—odparła la-  
godnie, nie robiąc najlżejszego poruszenia.

Roznamiętniony, porwał ją w objęcia i zaczął  
pocałunkami okrywać jej usta. Uwolniła się lekko z  
jego rąk.

— Panie Horacy Frankley— powiedziała—zdaje  
mi się, że pan straciłeś zmysły!

— Tak—zawołał powstając—jestem szalony! to  
prawda. Od ośmiu miesięcy, od chwili, gdy cię po-  
raz pierwszy zobaczył, kocham cię. Przyjaźń wzglę-  
dem Johna zmuszała mnie do milezenia, ale dziś je-  
steś wolną i ja chcę mówić i mówić będę. Dopokąd  
byłem biedakiem bez majątku i imienia, nie byłbym  
się odezwał za nic; gotowaś mnie była, tak jak Johna,  
posądzić, że pragnę miljonów twojego ojca; dziś prze-  
stałem być tym biedakiem, zarabiam i śmiało mówię  
ci Kati: kocham cię! czy zechcesz być moją żoną?

— Czy tylko jesteś zupełnie pewien tego, że mnie  
kochasz?—powiedziała spokojnie.

— Ja? Ależ w takim razie ty mnie nie kochasz.

— Powiedziałam już, że nic o tem wiedzieć nie  
możesz.

Ponownie okrył pocałunkami jej ręce.

— W takim razie, zostań moją, zaufaj mi, a nie  
zawiedziesz się! Zobaczysz, jakich ja cudów dokazę,  
gdy będę wiedział, że od tego twoje szczęście zależy.

— Zdaje mi się, że nie była temu rada. Od  
tej chwili stosunki nasze ozębily się. Ona nigdy nie  
kochana prawdziwie Johna.

— powiedziała na to?

— Tak, bardzo dobrze; ale cóż ona, co Kati  
to dobrze ze strony Johna, że mi powiedział.

— Nie byłabym tego zrobiła; ale zawsze  
lata co złego. Nie byłabym tego zrobiła; ale zawsze  
rzeczy, lekając się zapewne, bym o niej nie pomy-  
ślała. Jest osobiona prawością, powiedział mi, jak stoję

— Spokratam ich kiedys w pracowni i John, kto-  
Horacy.

— Jaki, ty wiesz o tem?—spytał zdziwiony  
dlatego był tak smutny—dodała.

— Nie oświadczyłeś jej się wczesniej, bo była  
narzeczona Johna May—spytała—i to cię tak martwiło,

— Nie oświadczyłeś jej się wczesniej, bo była  
przecież zdradzić przed Ellą tajemnicy Johna!

— Nie tak łatwo było mu dowiedzieć. Nie mógł  
prosta, nie tak łatwo było mu dowiedzieć. Nie mógł  
był bardzo proste... Ba, że to ostatnie było rzeczą

— Dlaczego nie oświadczyłeś wczesniej?.. i to  
się, że ją nienawiedzi i naraz przekonał się, że ją  
Stało się bardzo prostym sposobem: zdawało mu

to wszystko stało?

— Mów mi o niej—przerwała—powiedz jak się  
panna będzie kiedys przyjaźniła i powierzyła moją..

— Ale—ciągnął dalej Horacy—ty byś już do-  
rosła panna wtedy, gdy ja byłem studentem; nie przy-  
puszczałem też nigdy, że ta straszliwie poważna

— Ale—ciągnął dalej Horacy—ty byś już do-  
rosła panna wtedy, gdy ja byłem studentem; nie przy-  
puszczałem też nigdy, że ta straszliwie poważna

— Tak, co do dnia prawie—odparła z bladym  
równym wkiem.

— Wszak, że tak mówię, ale wiem, że jesteśmy w

— 118 —

— 119 —

— Dlaczegoż zgodziła się zostać jego żoną—  
spytał Frankley.

Pytanie to wciąż tkwiło mu w duszy, pomimo,  
że odpowiedź na nie dała mu sama Kati.

— Przez... dobroć... może—zauważyła Ella.

Z chwilą, gdy Horacy przekonał się, że Ella była  
tego zdania, uspokoił się zupełnie. Przez kwadrans  
jeszcze opowiadał cierpliwie słuchającej go Elli o  
wdziękach miss Motter i szczęściu swoim i—byłby tak  
mówił bez końca, gdyby na progu altany nie uka-  
zała się stara służąca pani Brigit.

— Co tam?—zawołała Ella, zrywając się nagle  
i patrząc z niepokojem w twarz pokojowej.

— Pani obudziła się i jest znów niedobrze—  
powiedziała.

— Do widzenia i bądź szczęśliwy!—zawołała  
Ella i pobiegła w stronę domu.

Przez chwilę Horacy myślał jeszcze o pani Bright  
i o katastrofie, która wisiała nad domem profesora;  
w miarę jednak zbliżania się do Bostonu, gmach marzeń  
jego i nadziei wznosił się coraz to wyżej, aż pod błę-  
kitne sklepienie niebios. Nie myślał o Elli, nie my-  
ślał o ziemi, o niczem, tylko o szczęściu własnem i  
uśmiechającej się do niego przyszłości.

XIX.

Nazajutrz poszedł do pana Motter i został za-  
prowadzony do gabinetu szanownego finansisty. Wi-  
dywał go dotąd tak mało, że nieznał go prawie. Za-  
kochanym w córkach wydaje się jednak zawsze, iż  
znają wybornie ich ojców; to też Horacy z całą  
swobodą opowiedział mu dzieje swej miłości, któreby

niechaj przeszłość służy nam za przestrożę na przyszłość. Pomów z moim ojcem i wierzaj mi, postuchaj jego rady. Jest to rozumny i praktyczny człowiek. Horacy zamyslił się przez chwilę.

— Ale jeżeli on mnie przyjmie, ty nie odmówisz? — Czyż potrzebuję ci to koniecznie powiedzieć słowami? — spytała z bardziej jeszcze uręczym uśmiechem.

— Ah! uwielbiam cię Katil! — zawołał Horacy, tuląc ją do piersi.

— Jutro o dziewiątej zobaczysz się z moim ojcem — powiedziała zupełnie już spokojnym głosem — pomówiasz i zrobisz to, co on ci poradzi; zaręczam ci, że jest to jedyny sposób dopięcia celu.

— Pożegnana go łagodnie. Z ulicy obejrzał się na okno i ujrzał w jednym z nich Kati. Kwiłła mu główką ze szlachetnym wdzikiem, — nikt nie przechodził tedy. Kamienie pałacy rozgrzane słońcem i Horacy ocieniono na stronę chodnika pospieszył w stronę Cambridge. Potrzebował się przed kimś wypowiadać, wywnętrzyć; biegi też podzielił się szczegółem swoim z Ellą Bright. Wszakże obiecała mu być przyjaciółką, wszakże za warunków tej przyjaźni postawiła zaufanie wzajemne!

### XVIII.

— 117 —

— Jesteś szczęśliwy! — powtórzyła, — kochasz, pierwszemu — jestem szczęśliwy.

— Droga Ello! — zawołał, nazywając ją tak po raz trzeci, rzucając kapelusza o parę kroków od siebie. się na trawnik, i wpół leżąc, postawił ucałował jej rękę, rzucając kapelusza o parę kroków od siebie.

— Tak — zawołał — zwycięzki bożek miłości pałacy — jak się jego? — powiedziała, — nie bój się, — Było to wrazenie chwili.

— Teraz jestem już spokojny.

— Śmiał się, ale ogień blizszący w jego oczach nie harmonizował z tym śmiechem, od czasu do czasu nerwowe przechodziły go drżenia. Ella patrzyła na niego wciąż łagodnym swoim przychylnym wzrokiem.

— A więc żenisz się z nią? I ona kocha ciebie? — Tak, ożenię się z nią, jeżeli pozwoli na to Bóg i... jej ojciec. Ale czy wiesz o kim mówię? — zapytała. Ella skinęła główką.

— I ona cię kocha! — powtórzyła głósem, w którym czuło było rozczepwienie.

— Spodziewam się, ba! jestem tego pewien — odpowiedział.

— Z całego serca, z głębi duszy, życzę szczęścia Horacy. Niechże Bóg błogosławi cię i strzeże od ciębień dzień dziś i zawsze!

— Ello! — jesteś dobra, dobra jak anioł z nieba — zawołał, a oczy jego zwilżyły się łzami wdzięczności. — Dobroć twoja przyściągła mnie do ciebie. Znalam cię dawno, to prawda, ale jedynie jako elegancką pięknią mis, bardzo poważną i dużo odemnie starszą.

niechaj przeszłość służy nam za przestrożę na przyszłość. Pomów z moim ojcem i wierzaj mi, postuchaj jego rady. Jest to rozumny i praktyczny człowiek. Horacy zamyslił się przez chwilę.

— Ale jeżeli on mnie przyjmie, ty nie odmówisz? — Czyż potrzebuję ci to koniecznie powiedzieć słowami? — spytała z bardziej jeszcze uręczym uśmiechem.

— Ah! uwielbiam cię Katil! — zawołał Horacy, tuląc ją do piersi.

— Jutro o dziewiątej zobaczysz się z moim ojcem — powiedziała zupełnie już spokojnym głosem — pomówiasz i zrobisz to, co on ci poradzi; zaręczam ci, że jest to jedyny sposób dopięcia celu.

— Pożegnana go łagodnie. Z ulicy obejrzał się na okno i ujrzał w jednym z nich Kati. Kwiłła mu główką ze szlachetnym wdzikiem, — nikt nie przechodził tedy. Kamienie pałacy rozgrzane słońcem i Horacy ocieniono na stronę chodnika pospieszył w stronę Cambridge. Potrzebował się przed kimś wypowiadać, wywnętrzyć; biegi też podzielił się szczegółem swoim z Ellą Bright. Wszakże obiecała mu być przyjaciółką, wszakże za warunków tej przyjaźni postawiła zaufanie wzajemne!

— 116 —

— 120 —

można streścić w trzech zdaniach: „kocham pańską córkę“ „sądzę iż ona mnie kocha“ „proszę o jej rękę.“

Jest to niby rzecz prosta, ale Horacemu z trudnością prośba ta przechodziła przez gardło. Gdy skończył, pan Motter milczał. Horacemu wydawało się, że milezenie to przeciąga się zadługo.

— Czy masz pan co przeciwko temu, kochany panie Motter? — przemówił, pragnąc bądź co bądź przerwać panującą w pokoju ciszę.

Pan Motter założył lewą nogę na prawą, spojrział na tego, który chciał zostać jego zięciem i, amerykańskim zwyczajem, pytaniem na pytanie odpowiedział.

— Czy to moja córka poleciła panu, byś ze mną o tem pomówił?

— Tak panie, ona mnie tu przysłała — odrzekł Horacy, upokorzony trochę chłodnym przyjęciem przyszłego teścia.

— Córka moja dobrze zrobiła — odparł. — Pozwól pan zadać sobie jedno pytanie: czy jesteś pan bogaty?

Horacemu zdawało się, że wszyscy muszą znać dokładnie stan jego interesów; przytem pytanie zaskoczyło go niespodzianie.

— Czy pytasz pan o majątek mój obecny, czy też przyszły? — spytał wymijająco.

— O jeden i o drugi, kochany panie — odrzekł bez wahania pan Motter.

— Obecnie posiadam tylko niewielki majątek w południowych stronach...

— 113 —

Tak, istotnie, nie było tu nikogo tylko on i ona — cisza zupełna panowała wokoło.

— Przed wyjazdem echa bostońskie przyniosły mi odgłos pańskiego powodzenia; mówią tylko o pannu, a sława jego rozchodzi się po wszem świecie — dobiegła aż do Newportul

— Doprawdy? — powiedział Horacy.

Na ten jeden wyraz trudniej mu się było zdobyć, niż na wyrwanie naprzykład... trzonowego zęba. — Oczarowany i zamagnetyzowany jej spojrzeniem, nie był w stanie zebrać myśli.

— Ależ to fakt! — zawołała. — Jesteś już dziś sławnym, a za parę miesięcy będziesz miał tyle domów do budowania, ile dni w roku. Czy tylko zdobywszy sławę, znajdziesz czas na dawanie mi lekcyj? Cały majątek papy nie wystarczy zapewne na ich opłacenie!

Była uśmiechem i kwiatem... cała jej postać wydawała się wieloną pokusą, obleczoną w śnieżną obcisłą szatę.

— Katil! — zawołał Frankley — czy ty nie widzisz, że ja cię kocham?

— Doprawdy? — spytała, odrzucając w tył głowę i patrząc napół przymkniętymi oczyma na zakochanego.

— Szalenieli! — odpowiedział, rzucając się na ręce Kati, które trzymała złożone na kolanach.

Nie odepchnęła go; marmurowe jej ręce nie drżały w uścisku Horacego, gorące jego pocałunki nie były w stanie ich rozgrzać.

Frankley podniósł głowę, by spojrzeć na nią.

Frankley